



KOCHANIA



Wicie już, że wszędzie siedzą Krasnaluki, że poza nami — Krasnalami z Redakcji — są też Krasnaluki leśne, polne i takie, co wciąż chodzą po świecie, przyglądają się wszystkiemu, a potem przybiegają tu do nas i opowiadają o tym, co musimy napisać Wam w gazetce. Tych Krasnaluków nazywam Włóczęgami.

Wczoraj właśnie przyszedł taki Krasnalek-Włóczęga. Przyszedł zziębnięty, bo choć przyzwyczał się już do ciągłego chodzenia, zmachał się rzetelnie, gdyż wielki kawał świata musiał obieżeć, no, a na dodatek trzeba było wejść po stromych schodach aż na czwarte piętro do Redakcji. Usiadł więc od razu w wygodnym krześle. Nim odsapnął i zaczął mówić, wydobył z plecaka, jaki zawsze nosi na sobie, dwie piękne pisanki i położył je przede mną na stole. Podobały mi się te jego pisanki, to też ucieszyłem się bardzo, kiedy mi powiedział, że to dla mnie od niego (musicie wiedzieć, że Krasnalek-Włóczęga to mój największy przyjaciel). A że chciałem niezmiernie, żebyście i Wy zobaczyli, jakie pisanki podarował mi przyjaciel, przywołałem czym prędzej Krasnala Tomka-Fotografa, który przydźwigał aparat wielgachny. Długo maj-

strował przy aparacie Tomek. To coś przekreślił, to znów coś zasłonił, krzyknął na nas, żebyśmy światła nie zasłaniali, wreszcie pstryknął głośno i poszedł do ciemnego pokoju klisze wywołać. Przyniósł je po godzinie. Ładnie sfotografował pisanki. Możecie je obejrzeć tu, u góry stronicy.

Póki Tomcio-Fotograf zdjęcia swe wywoływał, Krasnalek-Włóczęga wybrał z plecaka jedwabny woreczek i zaczął zeń wiadomości przeróżne wysypywać.

Wszystkie były tam wiadomości. I o pogodzie, co tak zmienna jest w marcu, że raz słonko błysnie, raz znów śnieg z deszczem sypnie, to znowuż mroźnik kałuże lodem zetnie. I o tym, że jednak zima już się wybrała w swą wędrówkę na północ, a te psoty ze śnieżkiem i mrozem wyprawiają jej służki-marudy, które wciąż się lenią podążyć za swą królową. Marudy zapominają jednak, że będą musiały uciekać potem co sil w nogach, kiedy królowa Wiosna przybędzie z całym orszakiem. A Krasnale-Wiosniaki, co to spały przez całą zimę, już się pobudziły i szykują się na spotkanie pięknej Królowej. Budzą czym prędzej korzonki krzaków, kwiatów i drzewek. Wierzba, na której

Korzonki od dłuższego już czasu chuchał jeden z Wiośniaczków, puściła piękne, puszyste baze, takie mięciutkie, jak kotki.

Prócz tych nowinek o pogodzie i o przyrodzie, wytrząsnął Krasnalek ze swego jedwabnego mieszka całą masę innych jeszcze wiadomości. Najwięcej wśród tego było o świętach, które już są za progiem, o oczekiwaniu i szykowaniu się do nich. O tym, jak to w każdym domu jajeczka malują, bo tak już zwyczaj polski każe: czy to dom bogaty, czy biedny — wszędzie musi być choć jedna kraszanka.

Obiegł Krasnalek-Włóczęga wszystkie domy i mieszkania, gdzie tylko mieszkają przyjaciele Krasnali. Zobaczył, że zaledwie w paru miejscach nie było malowanych jajeczek i to prawie wszędzie koło domu takiego ujrzał ślad tego, którego tak bardzo nie lubimy: Duszka-Leniuszka, który wciąż jeszcze nie wywedrował w dalekie kraje. Ale prócz pisanek widział placki i mazurki, szyneczki z chrzanem i wielkie pulchne baby, których fotografie wraz z wierszykiem o święconym wytrząsł z woreczka.

Znalazła się w jedwabnym mieszkaniu wiadomość o Pyzcie, która przywędruje do numeru dopiero na niedzielę przewodnią, gdyż została zaproszona przez Mazurek na święcone.

Wytrząsnął też całą paczkę listów z różnych krajów, gdzie tylko mieszkają Polacy. Było tych listów dużo, bardzo dużo, bo nie ma kraju, gdzie nie znalazłoby się Polaka. A w każdym liście były życzenia Wesołego Alleluja dla nas.

A kiedyśmy obejrżeli już wszystkie wiadomości, powiedział mi wędrowny Krasnalek, że słyszał, jak wszystkie dzieci wybierają się do kościoła na Rezurekcję i że poniosą ze sobą święcone.

Tyle to nowinek przyniósł mi przyjaciel i prosił, żebym pozdrowił Was od niego i od Krasnalika Leśnego, który czeka, że niedługo będziecie już przychodzić do lasu.

My też wszyscy pozdrawiamy Was i życzymy, żebyście jak najweselej spędzili Święta Wielkanocne.

Krasnal Długonogi

≡ Wielka gra ≡

(Ciąg dalszy)

— Dziewczeta, dziś ćwiczenia, dziś ćwiczenia, dziś ćwiczenia—rozzadowanym głosem rozgłaszała po obozie Kacia.

Ćwiczenia!

Ranne porządki w namiocie były tego dnia ukończone wyjątkowo wcześniej, a śniadane zostało przygotowane aż przesadnie punktualnie, jak określiła drużyna, bo na piętnaście minut przed wyznaczoną w planie dnia godziną.

Z równym zapalem przygotowywał się do ćwiczeń i obóz Błękitnych, a Hela postanowiła, że będzie bardzo uważać bo przecież nie może kompromitować się przed dziećmi z drużyny Zielonych. Hela bowiem miała już lat czternaście, a „dzieciaki“ po dwanaście i trzynaście.

Obie drużyny w towarzystwie swoich zastępczyń Hanki i Ziuty wyruszyły wcześniej w kierunku lasu, nakazując Jasię, aby po dwudziestu minutach zebrała resztę dziewcząt z obu drużyn i zaprowadziła na wyznaczone miejsce.

Pogoda była przecudna i dziewczęta szły rado, śpiewając góralską piosenkę:

Ej, idem w las,
Dudni ziemia, ka kroce.

Jaśka zatrzymała dziewczęta na skraju lasu obok drogi i rzekła:

— W tym miejscu mamy otrzymać wskazówki.

— No, to czekajmy — powiedziała Irka.

— Czeakać? — oburzyła się Staśka — czekać bezczynnie? Mnie się zdaje, że my powinnyśmy szukać tych wskazówek.

— Dobraś sobie. Szukać — ale gdzie? Wiatru w polu — mruknęła niechętnie Wisia.

— A właśnie, że szukać. Tu. Wszędzie. Wokoło — zapaliła się Stasia. — Choćby na tym pniu, na którym ty siedzisz.

Dziewczęta zaczęły rozglądać się wokoło: po pniach i gałęziach drzew, po trawie, szukać w zaroślach. Nie znalazły nic. Wtem Hela zawołała głośno:

— Jest.

Obejrząz się.
Na drodze był narysowany kwadrat ze strzałką.

— Aha, to znaczy, że o trzy kroki od

kwadratu w kierunku strzałki będzie jakiś list — zawołała żywo Kazia i natychmiast zaczęła odmierzać kroki.

Tymczasem Stasia szepnęła Irce na ucho z odrobiną zazdrości w głosie:

— Że też ta Hela patrzy zawsze tam, gdzie nie potrzeba, a mimo to udaje jej się. Ma szczęście, no, no.

— Stacha — odpowiedziała jej równie cicho Irka — „Wielka Gra“.

Stasia zarumieniła się gwałtownie i umilkła.

O trzy kroki od kwadratu w rowie przydrożnym leżał list, ukryty w kępcie wysokiej trawy i pokrzyw.

Dziewczęta otworzyły kopertę: wysypało się z niej dwanaście karteczek. Na każdej z nich widniało imię jednej z obecnych dziewczynek.

Jaśka rozdała karteczki.

Marysia rozwinęła swoją. Widniały na niej jakieś tajemnicze znaki:

— Alfabet Morse'a — pomyślała i zaczęła odczytywać go z pewnym wysiłkiem:

. . . Nic nie mówiąc reszcie, idź dwadzieścia kroków od pnia na północ tam wskazówka“.

— Aha, trzeba najpierw znaleźć północ.

Nie było to dla Marysi trudne, bo miała na ręku zegarek. Ułożyła go na dłoni tak, że mała wskazówka skierowana była w stronę świecącego pełnym blaskiem słońca. Aby sprawdzić, czy uczyniła to dobrze, Marysia przystawiła pionowo do zegarka cieniutki patyczek w tym miejscu, które wskazywała mała strzałka i przekonała się, że cień patyczka pokrywa zupełnie wskazówkę. A więc dobrze. Linja przeprowadzona teraz na połowie odległości między małą strzałką zegarka a cyfrą „12“ wskazywała południe. Marysia odrysowała ten kierunek na ziemi, a potem obróciła się. Teraz linja wskazywała jej drugim swoim końcem północ. Wobec tego Marysia ruszyła w kierunku północnym. Dwadzieścia kroków. Inne uczyniły to samo, ponieważ wszystkie kartki były identycznej treści. Pierwsza przebyła tę odległość Lilka, najzwinniejsza z dziewczynek. Znalazła się tuż przed grubym pnem starego dębu. Rozejrzała się. Niezbyt wysoko czerniał otwór dziupli. Lilka wspięła się na palec, sięgnęła ręką i triumfalnie wyciągnęła z ciemnej głębi białą zapisaną kartkę. Przebiegła ją oczami, treść napisu była następująca:

„Zasygnalizuj dziewczętom ruchami rąk rozkaz następujący: Idźcie dwieście kroków na wschód, a tam niech każda po

kolei zamelduje się, sygnalizując gwizdkiem swe imię“.

Lilka przez krótką chwilę zastanawiała się, jak wypełnić polecenie. Potem aż podskoczyła z radości taki dobry i prosty pomysł przyszedł jej do głowy. Zaczęła pokazywać litery palcami w sposób, znany każdemu chyba dziecku. Harcerki zrozumiały oczywiście natychmiast i z większą łatwością, niż jakiś inny system sygnalizacji. Rozkaz został szybko wykonany.

Zato później z meldowaniem imion było gorzej. Dziewczęta myliły się, dawały gwizdki krótkie zamiast długich i odwrotnie, wreszcie jakoś wybrnęły. Najlepiej powiodło się Marysi. Zasygnalizowała bezbłędnie, choć imię jej było najdłuższe.

Gdy skończyły dobiegł do nich przyciszony odległością gwizd.

— Aha, wołają nas, musimy je odszukać.

Gwizd powtarzał się co parę chwil. To druchna Halina wzywała dziewczęta na zbiórke. Musiały, orientując się tylko słuchem, odnaleźć drużynową. Udało się. Ale nie był to jeszcze koniec ćwiczeń.

Teraz każda z dziewcząt dostała kartkę papieru, na której musiały napisać odpowiedź na następujące pytania:

1) Ile czasu minęło od rozpoczęcia ćwiczeń? (oczywiście nie wolno było spojrzeć na zegarek).

2) Ile metrów przeszłaś przez ten czas?

3) Jak wyglądał las, przez który przechodziłaś? jakie w nim rosły drzewa czy krzewy? jakie miał podszycie?

4) Co jeszcze zauważyłaś po drodze ciekawego?

Ogólna uwagę zwróciło, że na trzecie i czwarte pytanie najleniej odpowiedziała Hela mimo swego zwykłego roztargnienia. Nie było w tym nic dziwnego, bo Hela najwięcej z wszystkich dziewcząt rozglądała się wokoło, interesując się przyrodą i pięknem okolicy.

Dopiero po omówieniu ćwiczeń zasiadły dziewczęta do dobrze zasłużonego drugiego śniadania. Nie trzeba ich było namawiać do jedzenia zwłaszcza, gdy na zakończenie druchna Danusia wyciągnęła z chlebaka parę tabliczek czekolady.

Po śniadaniu dziewczęta odpoczywały, wyciągnawszy się leniwie na rozgrzanej przez słońce trawie. Lekki wiaterek poruszał liśćmi drzew i owady brzęczały w cichym powietrzu. Dobrze było leżeć.

Ale po pewnym czasie znużyła się dziewczętom beczynność.

— Zabawmy się w coś.

— Ale w co?

(Dalszy ciąg nastąpi)



W dzień Zmartwychwstania

Mamusia naładowała koszyk i wyszła raniutko. A z nią wszystkie dzieci. Jasiuś, Marysia, malutka Nastusia. I nawet najmniejszy, Wojtuś, co dzisiaj pierwszy raz był w porteczkach.

Ciemno było, kiedy wyszli z domu. I w kościele było jeszcze ciemno. A ludzie śpiewali tak smutno:

— Boże, Boże, zmiłuj się nade mną...

A Pan Jezus leżał w grobie i był błądy i biały jak płótno.

Ale zrobiło się wesoło, gdy wszystkie światła rozbliły w kościele. I Pan Jezus wstał z grobu z chorągwią. I tak grali, jakby na wesele: na organach, na skrzypkach, na trąbie. A ludzie śpiewali wokoło.

Przed kościołem ksiądz święcił koszyki. Pachniały jajka, kielbasa, pierniki. Wszyscy byli szczęśliwi, cieszyli się ze Zmartwychwstania, strojów, placków i wiosny.

Wielkie Święto

Wstało dzisiaj słonko
z twarzą uśmiechniętą.
Wielkanoc! Wielkanoc!
Przyszło wielkie święto!
Wielkanoc fiołki
pierwsze trzyma w dłoni
i przed Zmartwychwstałym
Jezusem się kłoni.
Do stópek Mu ściele
pierwsze kwiatki świeże
i skowronki wzywa
na ranne nacierze.
Z poza gór i morza
leci ptaszków rzesza;
z kwiatami i z ludźmi
do Pana nośpiesza.
A Pan Jezus na nich
Patrzy tak miłośnie,
że pod tem spojrzeniem
wszystko śniewa, rośnie.
Złocista chorągiew
wznosi Pan łaskawy:
ludziom dobrej woli
rączką błogosławi.

Stefanja Ottowa.

Al. Anik - Nikończuk

W polu

Heet-aa! Siwki!.. Zmrok za pasem,
A tu orki moc;

Słonko chowa się za lasem,
Z nieba patrzy noc
Na pola.

Z nieba patrzy noc...

Nie mam bata, żeby smagał —
Heet-aa! Siwki! Ho!.. — —

Wron uleciał czarny kahał,

A me Siwki rwą

Pług srebrny,

A me Siwki rwą...

Pod stopami płoną sady,

Dym się ściele z chat,

Z pola suną bab gromady, —
Każdy spocząć rad

Po trudzie,
Każdy spocząć rad!..

Heet-aa! Siwki! Świeża pasza

Czeka w stajni was... — —

Dobra wasza — dobra nasza!

Boć do domu czas

Już z pola,

Boć do domu czas!..

Wesołego Alleluja wszystkim swo

Na Wielkanocnym stole

Hej! Hej! Co to za dziwy!
Baba w piecu wyrasta
wonna, ciepła i tłusta,
z bielusińskiego ciasta.
Ledwo z formy wyjrzała
— wydarzona, wspaniała —
już się wkoło rozgląda,
zarumieniona cała.
— Och! Co widzę! Kum Placek!
Znów spotkanie po roku,
jeno, że się jegomość
wydarzył bez uroku.
Tak kumowi do twarzy
w tym przybraniu z barwinku,
nosek sterczy z migdała,
błyszczą oczy z rodzynka.
— Och i jejmość wspaniała! —
Placek rodzynkiem mruga:
— Lukier liczko rumieni...
— Ech, nie moja zasługa,
alkiermaszu dodali
i tak rumieńcem plone,
i rumem pokropili,
cała w pysznościach tonę. —
Zarumieniona baba

rozgląda się wokół:
— Zdaje się są już wszyscy!
Ach, jak będzie wesoło.
Szynka, z krzyżem z goździków
i krąg tłustej kielbasy,
rycerz chrzan i oliwa.
Pisanki pełne krasy!
— Och! Och! Już idą po nas!
Na Wielkanocnym stole
Baranek cukrowany
grał gospodarza rolę.
Powitał grzecznie baby,
na szynkę spojrzal bokiem,
policzył tortów szereg:
— Jest wszystko, jak przed rokiem!
Chciał skinać chorągiewką,
lecz wino się zaśmiało,
strzeliło w górę korkiem,
pod sufit wyleciało.
Oj! Oj! przedwczesny dyngus
pokropił wszystkich gości!
Najwięcej się dostało
babie jejmości!

M. Czeska-Mączyńska



im przyjaciółom życzą „Krasnale”

Nasze Listy

LIEPAJA

Zosia Jakowiczówna. No, teraz nie dokucz Ci już mróz? A jakże z kwiatkami? Chyba jeszcze nie wiesz, czy mrozisko nie narobiło szkody? Jeżeli kwiatki były opatrzone, to nie zapewne im się nie stało. Gałązki choinki ochroniły je trochę od chłodu. Bardzo jestem ciekaw, jaki masz ogródek i jakie w nim rosną kwiaty.

Pytasz nas, jakie lubimy święta, huczne czy ciche. Różnie z tym jest. Kochanie, bo i Krasnale są różni. Jednemu podoba się to, innemu znów coś innego. Ja lubię ciche, piękne, pełne śniegu Boże Narodzenie, ale święta Wielkanocne muszą być dla mnie wesole i słoneczne.

Cieszę się ogromnie, że lubisz czytać i umiesz aż tyle z „Pana Tadeusza”. Czy czytałaś już w „Pustyni i puszczy”, a „Krzwzaków”, a „Potop”?

Czemu nie odpisałaś na nasz ostatni list?

Tą niespodzianką, która Ci obiecaliśmy, jest „Książka o Polsce”. Napisz nam, może już ją masz, to przyślemy Ci coś innego.

Czekam listu i życzę Wesolego Alleluja!

KRACE

A. Janiewicz. Wypełniam Twą prośbę, ale i Ty musisz się starać, żeby zaprenumerować gazetę. Jakże tam ze zdrowiem Tatusia? Byliśmy bardzo poruszemi Twoim zmartwieniem. Czekamy liściku.

RYGA

Henio Bahincew. Bardzobym chciał wiedzieć, jak Ci idzie ze zbieraniem znaczków. Czy masz album? Wstap kiedyś do Redakcji i zapytaj o mnie, to może znajdzie dla Ciebie troszkę znaczków pocztowych i pogadamy sobie o tym, jak należy robić kolekcje. Czemu nie piszesz?

„Wiewórka”. Krzwówkę Twoją zamieszczamy. Ale... nic nie wiemy o Tobie, a tak bardzo chcielibyśmy wiedzieć. Napisz nam jak się naprawdę nazywasz. Wszelkie zadanka własnego układu, jeżeli będą dobre, zamieścimy.

Olek Lewdański. Jakże tam z Twoim zdrowiem, kochanie? Bardzo się o Ciebie martwiłem. Czy masz „Książkę o Polsce”? Napisz, czekam!

DAUGAWPILS

Cześć Szklennik. Napisałem do Ciebie do domu.

Janinka Kozłowska. Bardzo jestem ciekaw, coś myślała, nie otrzymując przez czas dłuższy odpowiedzi? Nie myśl źle. Z radością przyjmujemy cię do swego grona! Ten numer wysyłam już na Twój adres, a jak napiszesz do nas niedługo, to Ci odpiszę do domu.

REZEKNE

Wala Samowiczówna. Ślicznie dziękuję za nadesłane zadanka i rebusiki. Cześć drukujemy już w tym numerze. Bardzo dobrze Ci się udało. Troszkę gorzej z rebusikami, bo są niezbyt wyraźnie narysowane. Trochę ćwiczenia — a pójdzie Ci dobrze i z rysunkami.

Czy otrzymałaś, Kochanie, książeczkę? Jak Ci się podoba? Może wolałabyś poważniejszą? No, w następnym wyścigu, jeżeli zdołdziesz dobre miejsce, przyślemy Ci noważniejszą.

Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę wesolych świąt.

Jadzia Szaszczeryńska. Odpisuję Ci na Pasiene, gdzie chyba będziesz w czasie Świąt.

Irenka Ripperówna. Odpisałem Ci do domu, czy otrzymałaś mój list?

Krasnał Długonogi

Płyną kry

Co to tak szumi i huczy? Wacek i Irka biegną co tchu w stronę mostu. Martwa przez całą zimę rzeka nagle ożyła. Płyną po niej wielkie kawały lodu.

— Wiosna... wiosna... szu... szu... — pluszczą fale.

— Do morza... do morza... — skrzypią kry, uderzając o drewniane pale mostu. Most tręsie się cały od tych uderzeń.

Patrzą dzieci, a tu wraz z lodem płyną jakieś deski i belki. Widocznie woda zniosła jakiś mostek.

— Zejdźmy lepiej na brzeg — mówi Irka.

Trochę śmiechu

— Jaka jest różnica między żywym i umar-
lym?

— Żywy to ten, który zdążył Uskoczyć przed
nadjeżdżającym samochodem, a umarli to ten,
który tego zrobić nie zdążył.

— Czemu płaczesz?

— Bo upadłem na brudnej drodze i mama wy-
trzepała mi spodnie.

— I dlatego płaczesz?

— Tak, bo mama trzepała je na mnie.

— Tu nie wolno się kąpać.
— Przecież pan widział, jak się rozbierałem, i
nie pan mi nie mówil.
— Bo rozbierał się wolno, tylko kąpiel zaka-
zana.

— Dokąd idziesz?

— Przynieść wody.

— W tych podartych spodniach?

— Nie, w kubelku.

Pomyśl chwilkę

UKŁADANKA

(Ułożyła Wala Samowiczówna z Rezekne)

W podanej figurze ułożyć 14 poziomo
czytanych wyrazów o niżej podanym
znaczeniu. Środkowy rząd pionowy da
rozwiązanie. Znaczenie wyrazów:

1) Majster, 2) ogrodowina, 3) używa
się dla niepoznania, 4) narzędzie rolnicze,
5) podobna do człowieka, 6) pisze na tab-
licy, 7) gra w kościele, 8) część twarzy,
9) inaczej wejście, 10) inaczej pień,
11) każdy człowiek ma 10 u rąk, 12) na-
pój, 13) przyjaciółka dziewczynek, 14)
odmyka i zamyka, 15) zwierzę tchórzli-
we, 16) pokój w szkole.

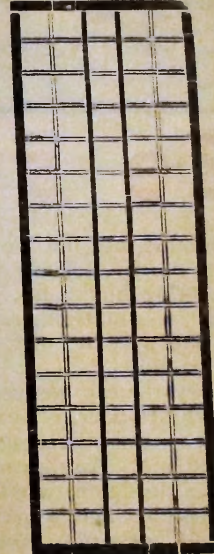
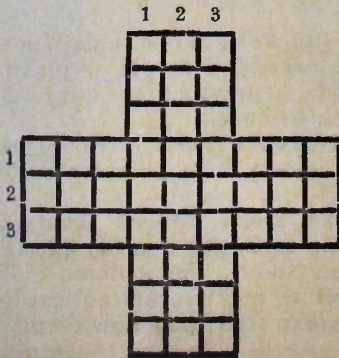
KRZYŻÓWKA

(Ułożyła „Wiewiórka“ z Rygi)

Znaczenie wyrazów

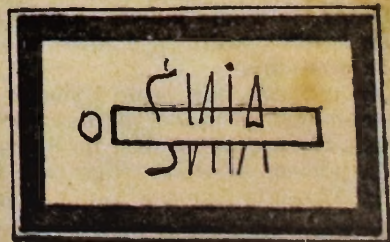
pionowo i poziomo

- 1) Karnawał
- 2) Posel pełnomocny
- 3) Gatunek owadów.



REBUSIK

(Nadesłała Wala Samowiczówna)





Ze święconym

Jeszcze chłodno, ale już nie tak, jak w zimie. Stopniał śnieg, ruszyły lody. Jeszcze rankiem mocny, ściśnie mroźnik, ale we dnie słonko przygrzewa coraz mocniej, już nie takie blade, jak jeszcze przed paru tygodniami. Krasnoludki rozbudziły korzonki ze snu zimowego i te zaczynają już się ruszać, ciągnąć soki z ziemi. Na wierzbie pojawiły się piękne, srebrne baze, którymi srebrzył się kościół w Palmową Niedzielę.

Ale łoży przydrożne jeszcze stoją martwe. Coś się tam wprawdzie zieleni na gałęziach, pęcznieją pączki, lecz listków w wciąż nie ma. Jeszcze zbyt chłodno.

Ledwo świt — pobudziły się dzieci. Śpiesznie się ubierać zaczęły. Do kościoła, żeby nie spóźnić! Anulka marudzi, więc Antek się niecierpliwi, ale się nie złości, bo dziś wielkie dzień, wielkie święto — Zmartwychwstanie. Matula jest niezdrawa więc Antek z Anulą mają nieść do kościoła święcone. Koszyczek jest już przygotowany. Czyściutki, nowy koszyczek, a w nim wszystkiego po trochu, wszystkiego ze stołu wielkanocnego.

W kościele palą się wszystkie świece, jest jasno i pięknie. Pelno ludzi i niemal każdy ma w rękę koszyczek lub zawiniątko. Grają organy, a ksiądz, w pięknych, uroczystych szatach, idzie z kropielnicą poświęca ludzi i przyniesione dary Boże. Antkowi na ostrzyżoną główkę pada kilka zimnych kropielek.

Długo się modlą ludzie. Ksiądz odprawia nabożeństwo. Antek z Anulą też się modlą żarliwie. Proszą o zdrowie dla matki i dziękują Bogu za wszystko to, co im daje co dnia.

Już jest zupełnie jasno i słonko spogląda zwysoka, kiedy Antek z Anulą wracają do domu. Nie idą już teraz we dwoje tylko całą gromadą, a każdy niesie koszyczek ze święconym. Jest im dobrze i wesoło, ale się śpieszą, bo w domu czekają na ich powrót. Śpieszy więc cała gromadka, ubrana w piękne barwne stroje łożwickie. A z nią Antek z Anulą, którzy mieszkają daleko stąd: pod Łowiczem.